

**Kuryer Poznański**  
wydodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.  
**Redakcja:**  
przy ulicy św. Marcina nr 16.  
**Administracja i Ekspedycja:**  
przy ulicy św. Marcina nr 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna.**

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

**Cena ogłoszeń**

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiotamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 30 lipca.

### Z bieżącej chwili.

W uzupełnieniu rewelacji „Figara“ i nowojorskiego „Heralda“, stwierdza orla listyczny „Soleil“, że traktat sojuszu francuzko-rosyjskiego został zawarty, nie bezpośrednio po festynach Kronstadzkich, ale dopiero w r. 1892 a podpisany przez cara Aleksandra III, prezydenta Carnota i przez ministrów spraw zewnętrznych Giersa i Loubeta. Dziennik ten przyznaje jednak, że sprzymierzeniecy są zobowiązani do udzielania sobie wzajemnej pomocy, bez względu na to, czy jeden z nich został zaczepiony, czy też wojnę wypowiedział. „Z tego powodu — pisze „Soleil“ — nie można sojuszu francuzko-rosyjskiego uważać za absolutną gwarancję pokoju. Wedle traktatu obydwa mocarstwa winny się popierać w każdym przypadku. Możemy więc zawiązać się w wojnę z powodu kwestyi koreańskiej lub bułgarskiej, które są dla Rosyi wielkiego a dla Francyi podrzędnego znaczenia. Z tego powodu należy baczyć na politykę zewnętrzną z dwojonną uwagą. Sojusz nasz z Rosyą rozszerzył w świecie pole naszej działalności, ale równocześnie powiększył także możliwość konfliktu z mocarstwami, których polityka przeciwna i wroga jest Rosyi bądź to w Europie, bądź też zgiędniej: „Powstańcy macedońscy, wedle dzisiejszych depesz carogrodzkich nie upadają na duchu. Usiłovali oni zdobyć miejscowość Melnik, ale nie dokonali podobno tego. Najważniejszem to, że użyli oni podczas szturmie dynamitu, co po stronie tureckiej wielkie wywołało „oburzenie“. Cały ruch macedoński, jak przynajmniej depesza, odznacza się charakterem militarnym, z czego wnosić wypada, że kierują nim bułgarscy oficerowie. Natomiast wiadomości, nadesłane do zofijskiego ministerstwa wojny, opiewają, że bandy powstańcze zostały prawie całkiem zniszczone. Jeden z oficerów, który przybył z nadgranic, opowiada, że okryci nadgraniczne wolne są od powstańców. W ostatnich dniach przybyło do Zofii 200 dezertorów, których rozbrojono i wysłano wewnątrz kraju. Twierdzą też, że macedoński komitet centralny radził podkomitetom, aby chwilowo przestały agitować.

Ostatni akt amnestyi sultana obejmuje przeszło 700 osób, skazanych w Armenii za przestępstwa polityczne. Zarządzenie to zrobiło wszędzie jak najlepsze wrażenie i jest uważane za rozsądny krok polityczny, który kwestyi armenickiej ujmuje znaczenia i wpłynie niewątpliwie dodatnio na opinię publiczną, zwłaszcza w Anglii.

Wypada nam powrócić jeszcze do pobytu deputacyi bułgarskiej w Petersburgu i powtórzyć jedno z przemówień metropolity Klemensa, które obecnie otrzymaliśmy in extenso, a które jest może punktem kulminacyjnym balwochwalczej czci dla Rosyi. Na pożegnalne słowa kolonii bułgarskiej w Petersburgu, wygłosił on mianowicie następujące słowa: „Wysłuchawszy was, zrozumiałem, że zrobiliem coś szczególnego, krzepiąc was w uczuciach wiecznej wdzięczności względem Rosyi, naszej wyzwolicielki. Będę wznosił modły do Boga, ażeby te uczucia rosły i wzmacniały się, gdyż jedynie na tej podstawie opiera się pełna chwała przyszłości naszej drogiej ojczyzny... Jeżeli Kochanie ojczyzno, to uczcie się od Rosyi kochać braci w krwi i wierze. Historia przeszłości Rosyi pełna jest bezinteresownej i wyzwolającej miłości ku Słowianom. (Risum teneatis?) Rosya wyzwołała wiele plemion słowiańskich, zerwała także pęta Bułgarów. A czemuż Bułgarij odpłacił jej za przelaną dla ich dobra krew rosyjską? Niedowierzaniem i niewdzięcznością! Pomimo tego, za ledwie wstąpiłszy na ziemię rosyjską, Rosya otworzyła dla nas bogate swoje miłości serce i wyciągnęła do nas dłoń bratnią. Zapominając o naszych błędach, Rosya okazała nam niepomnącą w dziejach wspaniałomyślność. Wielkim jest naród, który tak postępuje, jak Rosya obecnie z nami postąpiła. — Przewodząca liberalnego stronnictwa bułgarskiego, Radostawow, podnosi, że obecne położenie zagraża krajowi i koronie, a dalej zaprzecza, jakoby lud zniewalał rząd do oddania się w ręce Rosyi.

W niedzielę odbyły się we Francyi wybory do 1143 rad jeneralnych. Dotychczas jest znanych 1382 rezultatów wyborczych. Wybrano: 1013 republikanów, 12 socjalistów, 126 konserwatywnych. Odebranie się 131 wyborów ściślejszych. Republikanie zyskali 101, a stracili 19 krzesel. Dzienniki stwierdzają klęskę socjalistów.

**Liberatowic i socjaliści belgijscy** demonstrują w dalszym ciągu przeciw ustawie szkolnej. Wczoraj urządzili oni wielki pochód, który trwał 2 i pół godziny. Deputacya złożyła na placu „des Martyrs“ wieniec u stóp pomnika dla poległych w 1. 1830. Janson przy pomniku tym wygłosił mowę. Inna deputacya złożyła na placu „du petit Sablon“ palmę dla „męczenników wolności sumienia z 16 stulecia“. Gdy pochód dotarł do „Grande Place“, Janson i Ansele wygłosili mowy, pełne oburzenia na projekt ustawy szkolnej. Podczas pochodu nie przyszło do żadnego poważniejszego zajścia.

## Wybory.

Na Ślązku w okręgu pszczyńsko-rybnickim odbędą się niebawem wybory uzupełniające do sejmiku parlamentu. Przed kilku dniami zapisałiśmy głosy

prasy śląskiej niemiecko-katolickiej, która jako kandydata na posła do parlamentu polecała X. proboszcza Wolczyka, a jako kandydata na posła do sejmiku adwokata Albersa z Raciborza. Opierając się na zasadzie *audiatu et altera pars* podajemy dzisiaj głosy wpływowej tamtejszej prasy polsko-katolickiej. „Nowiny Raciborskie“ i „Katolik“, pisma posiadające niezawodnie licznych czytelników w przeważnie polskim okręgu wyborczym pszczyńsko-rybnickim, wyrażają się z wielką sympatją o kandydaturze Xiędzia proboszcza Wolczyka, natomiast sprawę kandydatury p. Albersa z Raciborza traktują bardzo chłodno. Umiarkowany „Katolik“ bytomski pisze n. p. między innymi tak:

„Co do p. adwokata Albersa z Raciborza, to rzecz się tak przedstawia: Nie wątpimy, iż zanim go myślowo zaufania na kandydata postawili, dobrze się wywiedzieli, jakie ma zasady i jakby w razie wybrania jako poseł postępował. Ale nie dosyć na tem; i wszyscy wyborcy powinni o tem wiedzieć. Gazety niemieckie piszą wielkie pochwały na cześć p. Albersa i zgola mówią, że lepszego kandydata nad niego nie ma, lecz „Katolik“ uznaje to za przesadę.

„Wiemy, że p. Albers bardzo czynny bierze udział w katolickich niemieckich związkach i miewa w nich często niemieckie wykłady, odczyty. Dalej wiemy, że na ostatnim wiecu katolickim w Raciborzu i innych zebraniach miewał niemieckie mowy. Natomiast nie przypominamy sobie, ażebyśmy kiedy czytali, że p. Albers też był n. p. w polskim robotniczym związku w Raciborzu, albo, żeby na jakim zebraniu polską mowę powiedział. W ogóle nazwisko p. Albersa jest między polskim ludem głównie znane jako nazwisko adwokata, mało znane jako polityka, najmniej znane jako takiego przyjaciela ludu polskiego, że za wymienieniem jego miana serce ludu się rozrzewa i gorąco ku niemu bije, jak to n. p. jest z nazwiskiem X. proboszcza Wolczyka.

„Katolik“ mówi tedy tak: Zanim wyborcy obu powiatów na p. Albersa się zgodzą, muszą na publicznych zebraniach z jego własnych ust w polskim języku się dowiedzieć, jak się na różne sprawy za patruje, jakie ma zdanie, jak będzie głosował w różnych sprawach. Wyborcy mają prawo się domagać od kandydata, aby jasno i dokładnie wypowiedział, co myśli o sprawach lud obchodzących, o sprawach duchowych i materialnych.

Jest nadto jeszcze jedna rzecz przy kandydaturze p. Albersa, bez której zadowalniającego wyjaśnienia nie tylko wyborcy katolicko-polscy ale i niemieccy zgodzić się na tego kandydata nie powinni, nie chcąc uszkodzić zasad centrowych. Wiadomo, że przy ostatni ch wyborach sejmowych katolicy niemieccy w Raciborzu zawarli przymierze z rządowcami, konserwatywami. To przymierze nazwano słusznie „hańbą Raciborską“, bo najprzód było ono policzkiem dla zasad centrowych, a powtóre było dowodem, że pewna część katolików niemieckich w Raciborzu woli rządowców, protestantów aniżeli Polaków, katolików P. Albers należy do przednich mężów katolickich w Raciborzu, był członkiem komitetu wyborczego, a więc wiedział dobrze o p. zynierzu hańbiącym i jako członek komitetu miał prawo w tej sprawie głos zabierać. Zachodzi tedy pytanie: Jak się p. Albers zachował wówczas wobec przymierza z rządowcami? Czy głosował za niem? Czy nie złożył protestu przeciw kompromisowi?

Gorętsze zaś, ale, choćby z tego względu, że p. Albers mieszka także w Raciborzu, dobrze zapewnione poinformowane „Nowiny Raciborskie“ oświadczają się wprost przeciwko kandydaturze p. Albersa i to w słowach następujących:

„Wobec twierdzenia „Oberschl. Volkszeitung“, że p. Albers zażywa przychylności polskiego ludu dla tego że umie po polsku, wypada n. dmienić, że lud polski już teraz przestał mierzyć przyjaciół swoich podług tego, czy umieją mówić po polsku lub nie, gdyż niejednokrotnie się już przekonał, że tak zwani przyjaciele jego umiejący po polsku, byli zwolennikami powolnej germanizacji. Nie jedynie więc o znajomość języka polskiego ludowi chodzi, ale mianowicie o ducha, jakim przyszły poseł dla ludu jest ożywiony. Ze co do tego ducha nawet niemiecko-katolickie gazety nie są jednej myśli, tego dowodem jest polemika, jaka pomiędzy niemi wskutek postawienia kandydatury p. Albersa się wszczęła. „Neisser Zeitung“ nie zgadza się widocznie na to, co „Oberschl. Volksztg.“ napisała, gdyż pisze, że p. Albers w dalszych kołach dał się poznać przez znakomite zniemczenie wyrazu „Lokalkomitee“ (komitet lokalny) na „örtlichen Vöererbund“ (miejscowy związek agitacyjny), dalej jako mając zaufania raciborskiego „Anceigera“ i jako okolicznościowy wierszopisarz.

Nadto pisze „Neiss Zeitung“, że tak zwany komitet który nowych kandydatów postawił, składa się tylko z pięciu mężów i że dla tego nie jest legalny, bo nie wybrany podług nowych statutów stronnictwa centrum. uchwalonych we Wrocławiu.

Kandydatura p. Albersa z pewnością się nie będzie mogła utrzymać, bo już ta okoliczność niekorzystnie dla niego przemawia, że „Oberschl. Anzeiger“, znany z nieprzychylności dla Polaków, w jednym z ostatnich numerów bierze go w obronę.

Mamy nadzieję, że miarodajni mężowie z centrum głosów tych lekceważyć nie będą i że ostatecznie sprawa kandydatury do sejmiku w okręgu pszczyńsko-rybnickim nie rozbieje obozu katolickiego.

## To i owo z Niemiec.

Rosyjski poeta Moicew, tak charakteryzuje w piśmie „Swiet“ cesarza Wilhelma: Jasny, szybko pojmujący umysł, siła woli, samodzielność myśli, wytrwałość w dążeniu do wytkniętego celu, praktyczna ogledność przy niezamordowanej czynności — oto zalety, jakie odznaczają cesarza Wilhelma. Zawsze zachowując godność swego stanowiska, umie on wstępować na wszystkie stopnie państwowo-społeczne życia, wchodzi w bezpośrednią styczność z osobami najrozmaitszych stanowisk i zawodów, by z najbliższego źródła czerpać istotną znajomość wszystkiego, co się dzieje w państwie, oraz istotnych potrzeb ludu całego. To bezpośrednie, pełne prostoty obcowanie z poddaniymi odkrywa przed jego oczami prawdziwe położenie rzeczy i rozprasza ową ludzającą, krepującą i tumaniącą mgłę, jaka zwykła panować w sferach dworskich, jeżeli jej z zewnątrz nie przebieje orzeźwiający prąd czystej prawdy. Artystyczną ręką, oglednie i z wielką zręcznością kierując sterem, prowadzi cesarz Wilhelm rządy. Jego jasna i prosta, jedrna a piękna mowa, zawsze dobrze obmyślana i nie rzadko szczególnie ożywiona historycznymi wspomnieniami, przyczynia się do zdobywania mu miłości, szacunku i zaufania, oraz władzy nad umysłami i sercami własnych i obcych poddanych. Przy otwarciu kanału Wilhelma przedstawił się cesarz w całym blasku, tak jako władca niemieckiej Rzeszy i ludu, jako też jako mówca jako ujmujący gospodarz w obec swych gości.

Pora ogórkowa w polityce pozwala prasie zastanawiać swobodnie nad różnymi sprawami wewnętrznymi. Przedmiotem, najbardziej obecnie w pismach niemieckich omawianym, są stronnictwa. Jedne dzienniki chwala system frakcyjny, inne go krytykują i ganią, a wszystkie niemal podają swoje rady ku polepszeniu stosunków. Myśl połączenia kilku stronnictw w kartel pokutuje od pewnego czasu w łamach gazet niemieckich. Poruszyła ją pierwsza „D. Tagesztg.“, proponując utworzenie kartelu z stronnictw „utrzymujących państwo“, lecz nazwały to inne pisma „grzonkami“. Kartel z 1888 roku nie trwał dłużej w pokoju, jak do wyborów, spowodowanych przez septentat; tylko wola Bismarcka przetrzymała go gwałtem nieco dłużej. Wi-ki liberalne stronnictwo ukazało się przy projekcie szkolnym hr Zedlitz, ale zniknęło z powierzchni wraz z upadkiem projektu. Przed kilku dniami znowu odgrzął myśl kartelową hamburski organ Bismarcka, zaznaczając, że dawny kartel już się przeżył i że teraz „grupa interesów ekonomicznych“ byłaby jedynym kartelem na czasie. Jeżeliby chodziło o jakieś ważne kwestye polityczne, natenczas stronnictwa tej wielkiej grupy łatwo się porozumieją między sobą. Kwestye polityczne straciły teraz interes i siłę przyciągającą, a na pierwszy plan występują sprawy ekonomiczne i zadania so cyalne, tak iż zadne stronnictwo nie może istnieć bez zajęcia stanowiska wobec tychże. Gdyby się spełniło życzenie hamburskiego pisma, natenczas rozpozęłyby się wysięgi interesów bezwzględne. Do pewnego stopnia zresztą już teraz frakcyjne niemieckie opierają się na reprezentowaniu interesów. Konserwatyści reprezentują wielką własność ziemską, wolno-konserwatywni albo stronnictwo Rzeszy stanowią mieszań reprezentacyą wielkiej własności ziemskiej i wielkiego przemysłu, narodowi liberalowie są stronnictwem wielkiego przemysłu, wolnomysłni ruchomego kapitału socyalni demokraci przemysłowcy i robotników. Centrum stara się wyróżnić różne interesy i zajęło się głównie stanem średnim w rolnictwie i przemyśle. Antysemita przedstawiają się jako stronnictwo stanu średniego i szukają sukcesów tam, gdzie konserwatyści i narodowi liberalowie nie zadowalają stan drobnych ludzi. Teraz prasa niemiecka pewnych odcieni stwierdza potrzebę nowego ugrupowania się stronnictw. Cała ta tendencyja wrzawa atoli ma za podstawę nie co innego, jak złość stronnictw środkowych, że władza wymyka im się z ręki.

„Preuss. Jahrb.“ zamieściły w lipcowym zeszytce artykuł o kwestyi północno-szwedzkiej, w którym ganią to, iż karze się mieszkańców północnego Szwedziku, przychylnych Duńczykom, za śpiewanie pieśni duńskich i za krytykowanie na publicznych zebraniach rządu pruskiego, ponieważ temi samymi środkami starał się rząd duński od 1851 do 1863 roku pokonać opozycyą niemiecką. Artykuł ten bardzo się nie podoba „Hamb. Nachr.“, które ze znanem poczuciem sprawiedliwości protestują przeciwko porównaniu rządu pruskiego do duńskiego i nazywają panowanie duńskie od 1851 do 1863 roku panowaniem samowoli. Ja Bauer, das ist was and. res... „Hamb. Nachr.“ posiadają organ prof. Delbrücka o to, że zamieścić artykuł o północnym Szwedziku dla tego, aby mu tenże posłużył za „ładująca okoliczność“ dla jego przychylnych dla Polaków dążności i stwierdzają, że owi „Heine-Stimmung“ jest w Niemczech pewnym znakiem upadku politycznego.

## Przed burzą?

Ischl, 28 lipca.

Nad „perłą“ zdrojowisk austriackich lśni się dzisiaj lazurowe sklepienie niebios, na którym nie dostrzedz żadnej chmurki. Pomimo pięknych strzał lipcowego słońca, jeszcze pierścien otaczających śnieżnobiałe domki niebotycznych gór ciemną zielenią

jodeł i sosen ostro odbija od błękitu i ożywiająca wonią uspokaja rozdrażnione wielkomięjskim gwarem nerwy — gości kąpielowych. Tłumy pobożnych, wśród których najwybitniejsi reprezentanci wielkiego świata stali obok licznie zebranych z okolicy włościan w siermiędze, po mszy św. rozeszły się na wszystkie strony. W ulicach pusto. Bo jedni przed skwarem schronili się do domów, inni pod cieniste kasztany na esplanadzie Zofii nad brzegiem wesoło szumiącej Trauna. W dali, w gęstym ogrodzie, ukrywa się pałacy cesarski, właściwie willa tak skromna, że ni jeden dorobkiewicz ostatniego lustrum nie zadowolili się podobną. Tam cesarz Franciszek Józef od wchodu słońca z niezrównaną sumiennością spełnia swe ciężkie obowiązki monarsze, nie przestając ani na chwilę kierować mądrą głową państwem i wpływać na losy świata.

Gdyby z tej ciszy, tego światła, tego światecznego spokoju, które nas otaczają tutaj, można wnieść o sytuacji międzynarodowej, należałoby uważać ją jako najpomyślniejszą i całkiem zabezpieczoną od przykrych niespodzianek. Jednak chłodna rozważa przeczy temu. W ciągu dwóch godzin z po za zleionych gór ra tem błękitnem sklepieniu nieba wznośszą się czasem z razu białe chmury, które w mgnieniu oka zamieniają się na czarne, zrywa się wichur, huca grzmoty łoskotem tysięcy wyrztałów armatnich, deszcz leje jak z wiader, a w dwóch strumieniach, które tak ubarwiają pejzaż, Traunie i Ischl, pienią się fale w szalonych skokach!

Czy zaołosi się na taką nagłą zmianę w pokojowej na pozór sytuacji międzynarodowej? Czy ta dzisiejsza cisza jest tak samo ciszą przed burzą, jak w pierwszych dniach lipca w r. 1870? Trudno odgadnąć. To pewna, że, jeżeli jeszcze na wstępie ostatniej sesyi spólnych delegacyi nowy minister spraw zagranicznych hr. Agenor Goltuchowski mógł zaznać zgodzie z prawdą, całkiem pokojowy i normalny charakter stosunków internacyonalnych, to od tego czasu zjawila się niejedna z tych chmur, które mogą wróżyć burze. Z samego faktu, że bawiący, jak zwykle latem, w pobliskim Aussee ks. Hohenlohe, na ten czas kanclerz cesarstwa niemieckiego, przedstawił się tutaj cesarzowi Franciszkowi Józefowi i że minister spraw zagranicznych hr. Goltuchowski został wezwany na dwór cesarski, nie potrzeba wyprawować żadnych doniosłych wniosków. Tylko w zestawieniu z innymi okolicznościami, fakta te nabierają znaczenia politycznego.

Właściwie nad całą sytuacyą ciąży zmiana tronu w Rosyi. Zmarłego cara Alexandra tu przesadnie wysławiano jako głównego opiekuna pokoju europejskiego. Na ten tytuł na prawdę zasługiwał on tylko o tyle, że jako człowiek dojrzały, doświadczony i temperamentu ostrożnego, trafnie ocenił niebezpieczeństwa, na jakieby się narażila w danych okolicznościach Rosya polityką zaczepną i że dla tego silną dłoń uśmierzał szwiniństwecne zapędy i trawcyjną poządliwość moskiewską. Czy młody, nowy car posiada równie silną wolę, czy posiada tyle co ojciec, siły oparcia się ciemnym, ale gwałtownym prądom, nurtującym od wieków wśród mas ludności rosyjskiej, przywykłej do zaborów i przewrotów? — oto zagadka, na którą niepodobna dziś dać odpowiedzi.

W każdym razie we wszystkich tych kołach europejskich, które dążą do obalenia status quo, zmiana tronu w Rosyi, obudziła żywy ruch. Tem tłumaczą się wypadki w Armenii, w Macedonii, w Bułgarii. Także okrutne zaborstwo (Stambufwa, jedynego prawdziwego meza stanu Bułgarii, który najdokładniej zrozumiał tę wielką prawdę, że niebezpieczeństwo niepodległości jego narodu zagraża jedynie ze strony „pokrewniej“ Rosyi, jest niewątpliwie jednym z objawów owego ruchu, — mniejsza o to, czy agenci rosyjscy wprost umacniali swe ręce w tej krwi, jak w sierpniu roku 1886 nocną parą wywieźli ze Zofii bohatera księcia Aleksandra Battenberga, czy też tylko pośrednio podzegli do zaborstwa? To pewna, że jak w roku 1875 wszystkie żywioły rewolucyjne na półwyspie bałkańskim działały w nadziei, że słabego Aleksandra II zdolają zmusić do czynnego wystąpienia pod sztandarem szepcowej i prawosławnej „misyi“ Rosyi, tak też teraz wszelki ruch w tych stronach zmierza do tego samego celu.

Zbyteczna przypomnieć, że szwinizm francuzki czyha tylko na hasło z Petersburga. [To powszechnie wiadome. Natomiast nowy, nawet niespodziany czynnik zaniepokojenia tworzy religijno-dyplomatyczna dywersya Rosyi w Abisynii. Wprawdzie już kilku lat różno wyprawy „naukowe“ i religijne, jak głoszna swego czasu ekspedycya wolnego kozaka Awaszinowa, odsłoniły pewne agitacye rosyjskie w Abisynii. Urzędowa jednak polityka rosyjska do niedawna wypierała się wszelkich podobnych tendencyi. Dopiero nowy car urzędownie przyjął deputacyą abisynską i tém samem nie tylko naruszył uznany przez wszystkie mocarstwa traktat włosko-abisynski, zawarty w roku 1889 w Ucciali, na mocy którego negus miał z obecnymi mocarstwami znosić się jedynie za pośrednictwem dyplomacyi włoskiej, ale nadto dopuścił się demonstracyi, która właśnie wskutek odniesionych na początku bieżącego roku przez jenerała Baratiergo zwycięstw, musiała szczególnie rozdrażnić Włochów.

Są to oznaki naprężenia, na pozór drobne, ale ważne o tyle, że wszystkie wprost wskazują na Rosya, — a więc na to mocarstwo, które głównie — może wyłącznie, zagraża pokojowi Europy i od którego niezawodnie wyjdzie hasło przyszłej wojny. Uważać Rosyą jako zachowawczy czynnik polityki

europiejskiej, jest to najdziwniejsza iluzja, której zaprzeczają trzy całe wieki. Rosya odkażyła na losy Europy, była zawsze czynnikiem roztrój, podlegała do wojny, łączyła się ze wszystkimi żywiołami anarchii i przewrotu. To też wszelki objaw przewrotu Rosyi do polityki czynnej, która za rządów Aleksandra III z konieczności ustąpiła pewnej wyekscykującej bierności, musi obudzić najpoważniejsze obawy co do utrzymania pokoju powszechnego.

## Wybory w Anglii.

Daleko cofnąć się trzeba w przeszłość Anglii, aby znaleźć w Izbie gmin taką przewagę jednego stronnictwa nad drugim, jaką lordowi Salisburymu zapewniły wybory, debiegające nareszcie kresu. Lord Rosebery miał w rozwiązaniu parlamentu większość 28 głosów. Według dotychczasowych obliczeń, większość, jaką rozporządza gabinet konserwatywny dochodzi do 152 głosów. Na takie zwycięstwo nie liczyli nawet najśmielsi między torysami. Przed walną bitwą pragnęli tylko odzyskać to, co im dały wybory w r. 1886. Różnica na ich korzyść wynosiła wówczas 116 głosów. Szczęście, jakie ich spotkało tym razem wydaje się czemś niepojętym.

Gładstone miał także za swych dobrych czasów znaczne zwycięstwo. W ciągu ostatnich lat dwudziestu rozporządzał on raz większością 116 g., raz znowu 114 g. Lord Salisbury prześcignął go tym razem. Anglicy biegli w dziejach własnego parlamentu, utrzymują, że podobnego zwycięstwa nie było od lat 111.

Wówczas młody, bo dopiero dwudziestoczworoletni, Pitt zgromadził koło siebie większość 200 g. Na rok 1784 lubią się powoływać torysi przed każdymi wyborami.

Trzeba się przygotować na to, że stronnictwo zwyciężące będzie przez czas jakiś uczowało na nobjawiskiu. Ale to dni zachwytów długo trwać nie mogą. Zwycięzcy będą musieli pomyśleć o skorzystaniu z wygranej. Wrodzona Anglikom energia nie da im gnuszenia. Lord Salisbury i jego towarzysze znają swych przeciwników i wiedzą, że ci ręk zakładać nie będą. Zaden błąd stronnictwa rządowego, żadne zaniedbanie nie ijdzie uwagi opozycji. Jeżeli unioniści widzą w ostatnich wyborach dowód zupełnego zaniku prądów przeciwnych, to opozycja widzi w nich tylko objaw zmienności w przekonaniach ludu i nie traci nadziei, że przekonania te zmieniają się znowu lada chwila na jej korzyść.

Trzeba zatem działać zanim pobity nieprzyjaciel zgromadzi rozproszone szyki. Trzeba przekonać kraj, że torysi nie tylko zwyciężają, ale i rządzić umieją. Kto chce w Anglii dzisiaj zdać egzamin z tej trudnej sztuki, musi przedewszystkiem odpowiedzieć na pytanie, co myśli o Irlandyi. Kto pod tym względem jasnego nie ma programu, ten nie może liczyć na dłuższe powodzenie.

Wiemy, że lord Salisbury potępia wszystko, co Gładstone dla tej wyspy zdziałał i co zdziałać zamierzał. Potępia bez wahania zasady homerulu, uchwalone przez Izbę gmin, a odrzucone przez Izbę lordów. Ale ta negatywna część programu narodowi angielskiemu nie wystarczy. Gabinet liberalny upadł nie tylko dlatego, iż za wiele dawał Irlandczykom, ile raczej dla tego, iż nie mógł społeczeństwu angielskiemu zapewnić za tę cenę zupełnego z tej strony spokoju. Walki z Irlandyą trwają już dosyć długo. Jeśli lord Salisbury po ostatniej swjej dymisji znalazł jakiś czarodziejski środek na usmieszenie ich i jeśli środek ten, utrzymywany w tajemnicy, odkryje teraz przed światem, może być pewien wielkiego tryumfu. Cóż będzie jednak, jeśli tego środka nie ma, jeśli torysi po dawnemu rządzić będą, a Irlandczycy po dawnemu spiskować, demonstrować i bojkotować?

Dzieje Anglii mówią często o wypadkach, w których stronnictwo zachowawcze, sprzeciwiając się przez czas długi jakiejś popieranej przez postępów reformie, sami ją potem wprowadzili w życie, zlagodziszcy to wszystko, co w niej było najbardziej rządem, najbardziej z tradycją niezgodnem. Czytaliśmy już gdzieś przypuszczenie, że lord Salisbury w ten sposób postąpił sobie z Irlandyą.

Łatwo układać programy, jeśli liczyć można na to, że całe stronnictwo solidarnie popiera je będzie. Lord Salisbury nie jest w tym szczęśliwym położeniu. Torysoms nie wolno dziś postąpić kroku bez opowiedzenia się Chamberlainowi i unionistom liberalnym, a któż może ręczyć, jakie będą wymagania tych przymerzcenców. Już dziś przewidują niekiedy, iż to przymercie nie wyjdzie rządowi na dobre. By odpedzić złe myśli powołują się członkowie większości na reminiscencye z lat dawnych. W 1793 zawarł Pitt przymercie z odłamem opozycji, w r. 1830 uczynił to samo Canning. To, co się powiodło tamtych, może

dzisiaj udać się Salisburemu. W rozumowaniu tem wiele jest słuszności, atoli pamiętać trzeba, że sojusze owe zawierano w zamiarze dokonania wielkich dzieł, które obu stronom, podpisującym kontrakt, równie były drogie. Za pierwszym razem szło o zgniczenie rewolucyi francuskiej, za drugim o reformę praw wyborczych. Czy lord Salisbury ma dziś tak wielki cel przed oczyma?

Są tacy, którzy o tem powątpiewają. Natomiast nie wąpi nikt, że ma go drugi wspólnik, Chamberlain. Mówił on zawsze wiele o reformie społecznej, obiecywał swym wyborcom, że się doczekają rzeczy nadzwyczajnych, gdy się dostanie do władzy. Dziś dostał się nareszcie, a torysów strach zbiera, skoro pomyśla, co się stanie z niemi, i z ową raz na sto lat odradzającą się większością, jeśli najserdeczniejszy przyjaciel zechce spełnić te i wszystkie obietnice.

Wielki plan, wielkie idee potrzebne są niezawodnie gabinetowi, gdy jednak ozywają tylko kilka jego członków, a przerażają innych, stać się mogą nie ożywcza podnieta, lecz przeszkodą we wspólnem i zgodnem działaniu.

## Walka o szkołę w Ameryce.

W Manitobie, jednej z dzielnic Kanady, zniesiono dotychczasowe szkoły wyznaniowe katolików. Kwestya szkolna jest walką ekstrepcyjną Oranżystów czyli wolnomularzy przeciw Kościołowi katolickiemu w Manitobie. Oranżysty są ową zacieklą sektą wolnomularską, która obecnie z iscie szatańską nienawiścią przesładuje katolicyzm w Manitobie tak samo, jak to czyniła przez długi czas ze skutkiem w Irlandyi. Prawo katolików Manitoby do własnych szkół wyznaniowych jest jasne i nieurazulane, ponieważ mieści się w konstytucyi. Dopóki katolicy w prowincyi Manitobie stanowili większość ludności, nikt nie zaprzeczał im tego prawa. Ale skoro ludność tej dzielnicy stała się mniejszością, zaraz zabrali się do dzieła Oranżysty i ich narzędzie, rząd prowincjonalny Manitoby, jednym pociągnięciem pióra znieśli bezprawnie wszystkie szkoły katolickie gwałtem i zmusili katolików do posyłania swych dzieci do ogólnych szkół państwowych, co znaczy tyle, co pozabawiać ich wiary. Katolicy w Manitobie powoływali się na swoje słuszne prawo i apelowali do rządu kanadyjskiego w Ottawie. Rząd naturalnie przyznał katolikom słuszność i rozkazał rządowi prowincjonalnemu Manitoby przywrócić szkoły katolickie. Wolnomularski rząd Manitoby atoli zwrócił się do najwyższego trybunału państwa brytyjskiego, co tajnej Rady królowej, jego zwolennicy, Oranżysty, tymczasem grozili rewolucyą. Dla czego? Ponieważ katolicka mniejszość ludności miała otrzymać napowrót zagwarantowane sobie prawnie szkoły wyznaniowe. Jednakże i tajna Rada królowej rozstrzygnęła na korzyść praw katolików Manitoby do własnych szkół i zleciła rządowi kanadyjskiemu zawiadomić o tem rząd prowincjonalny Manitoby i w danym razie przywrócić szkoły katolikom.

W tem stadium znajduje się kwestya szkolna w Manitobie już od wielu miesięcy. Rząd kanadyjski rozkazuje, podwładny mu rząd prowincjonalny Manitoby nie słuca. Rząd kanadyjski grozi egzekucyą — rząd prowincjonalny opiera się, a Oranżysty grozą rewolucyą. Pośredniczy tu lubiony bardzo gubernator Kanady, Lord Aberdeen; prowincjonalny rząd Manitoby okazuje się na chwilę skłonny do przywrócenia katolikom szkół ich wyznaniowych. Oranżysty atoli grozą ciągle i podburzają — i oto po kilku tygodniach zapowiada prezes ministrów w parlamencie, że jeżeli rząd prowincjonalny nie usłucha do pierwszego czwartku 1896 r., nateczas z całą pewnością nastąpi egzekucya! Nie można się zatem dziwić, jeżeli wobec takiej słabości rządu kanadyjskiego dla wolnomularstwa wyraziła większość parlamentu w Ottawie, składająca się z katolików i konserwatystów, głośno swoje oburzenie.

Ojciec św. Leon XIII nakazał uciśnionym katolikom Manitoby jak najenergiczniejszą obronę danego prawa do szkoły. Kwestya szkolna w Manitobie nie jest niczem innym, jak miniaturą wydanem starzej wielkiej walki między wiarą a niewiarą, między Kościołem Bożym a jego zaprzysiężonymi wrogami.

## Ze świata masonskiego.

Nowe rewelacye wolnomularskie przez 33 ..  
(Ciąg dalszy.)

Program obrad nad sprawami jest ogromny. Oto, jak mniejwięcej należy mówić przed społeczeństwem:

Celem społeczeństwa jest szczęście ogólne. To

szczerowość i współczucie dla Ciebie, opuszczonego dziś i pozostawionego na lup...

Dalej doczytać nie mógł; zamało mu się w głowie. zaćmiło w oczach, nerwy wyręzione, jak struny przeciągnięte, omal nie pękły...

Zmiał gwałtownie nikiemne pismo i, chcąc powstać, zachwiał się na nogach, upadł napowrót na fotel i stracił władzę w całym cielem...

W tym stanie zastał go właśnie Antoni, kiedy wszedł do gabinetu, by zabrać naczynie do kawy.

Po oprzytomieniu wrócił nieszczęsnemu niemowia do głowy myśli i wrażenia, które zatargały przy czytaniu listu całym jego jestestwem.

Otworzywszy oczy, poznał Włodzińskiego i kamerdynera, stojącego nad nim z miną wystraszoną; przez chwilę rozglądał się po pokoju błędnym wzrokiem, potem przykrył powieki, usta zaciął — i zdawał się namyślać...

Twarz jego wyrażała surową boleść, która szarpała mu serce.

Odwrocił głowę, jak gdyby uniknąć chciał spojrzeń, które czuł na sobie, potem wstał i dawszy znak Antoniowi, aby się nie zbliżał do niego, chwiejnym krokiem wyszedł z gabinetu.

Włodziński z starym sługą pozostali na miejscu; pierwszy zwrócił oczy znowu na koniak i instynktownym, nieśmiałym ruchem wysuwał rękę po kieliszek, ale ją cofał co chwila, jakby się wahał i wstydił własnej słabości — drugi, z głową spuszczoną, obserwował go z pod oka czas jakiś.

Wreszcie, nie mogąc przemódz się dłużej, podrażniony alkoholem sięgnął szybko po pełny kieliszek

osiągnie się za pomocą rządu, który się ustanowi dla zabezpieczenia człowiekowi uprawiania praw jego materialnych. Dla człowieka, bez różnicy płci, który ma udział w człowieczeństwie, lecz co się tyczy kobiety, to trzeba ją przedewszystkiem odciągnąć od konfesyonalu; bo jedynie wtenczas, gdy duch jej będzie wolny od zabobonu, jedynie wtenczas mówię, męczężyna wolny znalazłszy towarzyszkę godną siebie, może być przez nadre prawodawstwo zapewnić używanie równouprawnienia.

„Te prawa są: równość, wolność, bezpieczeństwo, własność.“

„Wobec natury wszyscy ludzie są równi; z aczem powinni także być wobec prawa; to jest równość cywilna.“

„Prawo, aby było sprawiedliwe, a następnie stało się regułą wzniolejszą obywateli, powinno być wolnem i uroczysem wyrażeniem ogólnej woli; potrzeba atoli, aby wola każdego obywatela biorącego udział w układzie społecznym była prawdziwie wolna, t. j. niezależna od błędów nałożonych przez świecką tyranją Xięży; inaczej głos ludzi zabobonnych balamuci narady ludu przez wprowadzanie pierwiastków niewolniczych, ducha niezgody, ograniczenia umysłowe, posługujące się karygodnie wolnością, aby ją zaprzeczają.“

„Dla tego trzeba przedewszystkiem starać się ubezwładniać antyliberalnych stronników despotyzmu; i to aż do tego dnia, dopóki po ubezwładnieniu wpływu tyranii Xięży, jak na nich wywierali, duch ich nie zrozumie nareszcie prawdy.“

„Prawo w ten sposób ustanowione powinno być równe dla wszystkich, czy ono broni, czy karze. Może przepisywać li tylko to, co jest sprawiedliwe, co jest pozytywne dla uszczęśliwienia społeczeństwa i co jest korzystne dla wszystkich. Może zakazywać li tylko tego, co jest szkodliwe dla społeczeństwa. Każde prawo, które nie posiada tych warunków, doprowadziłoby do niewoli, nie byłoby prawem.“

„W społeczeństwie dla dobra ogólnego ma istnieć zarząd; czynności zarządu nie mają należeć do wyższej kasty lub czegoś w tym sensie; stanowią one poprostu publiczne urzędy, do których każdy obywatel bez różnicy może być przypuszczony.“

„Wybór do urzędów publicznych powinien być o ile możności przeprowadzony głosowaniem ludu. Co zaś do specjalnych urzędów, których wybór, rozumie się, należy do przywódców społeczeństwa, to powinni je tylko piastować mężowie ducha wolnego, odznaczający się szczególnymi zasługami cnoty i ducha.“

„Przez wolność trzeba rozumieć władzę naturalną, która przynajmniej człowiekowi nieograniczoną czynność podług upodobania, byle tylko nie nadwierała praw bliźniego; strażą wolności każdego z osobna jest prawo, wynik przymierzania ludu. Granica moralna wolności wynika z zasady: „Nie czyni innemu tego, czego nie chcesz, aby tobie czyniono.“

„Wolnem więc społeczeństwie nie mogą istnieć Xięży zabobonu; gdyż na mocy swego dogmatu Xiądz zabobonu, wróg wolności ludzkiej, powinien zniknąć.“

„Każde zdanie, które dąży do wyjaśnienia dobra ogólnego społeczeństwu uwolnionemu od despotyzmu Xiężego, może być otwarcie wygłoszone; każdy obywatel ma prawo do objawienia go słowem i piórem, lub w jakibądź inny sposób. Taka jest prawdziwa wolność objawiania myśli. Prawo atoli nie może znieść, aby obywatele nie godni tego miana i wskutek umysłowej słabości skłonni do niewoli, drukiem lub w inny sposób oddawali się propagandzie niegodziwych zasad podkopujących wolność, zdobyta tak drogo krwią męczenników prawa ludzkiego, i psuli w ten sposób ducha swych współobywateli; prawo, któreby zezwoliło na tak szkodliwą zachwałność, przysposabiłoby powrót tyranii, a zatem nie byłoby prawem społeczeństwa wolnego. Prawodawcy, którzyby za niem głosowali, byłiby tak samo współnikami antyliberalnych, byłiby odnowicielami zabobonu, który przez tyle wieków był powodem złego w ludzkości. Dla tego podobne prawo jest niemożliwe, bez znaczenia, gdyby zostało uchwalone — i jedynie prawdziwą wolnością, tycającą się rozpowszechniania mniemań, jest ta, która w zgodzie z rozumem opiera się na zasadzie: „Wolność dobrem, przytłumienie złym.“

„W tym samym sensie prawo zgodnej łączności nie może być zakazane obywatelom, tak samo prawo towarzysztwa jest nader ważnem w społeczeństwie wolnem; wyjąwszy okoliczność, iż członkowie wpisani dążyliby do celów przeciwnych celom samego towarzysztwa, lub równocześnie także celom tworzącym ciało społeczeństwa.“

„To zapewnienie trzeba tłómaczyć opieką udzielaną przez towarzystwo każdemu ze swych członków

i chciał go ponieść do ust — gdy w tej samej chwili poczuł, że go czyjaś ręka schwyłała za ramię i przytrzymała.“

— Niechże pan nie pije! — usłyszał za sobą głos Antoniego — zapomniał to pan, że pan doktor zabronił?... pan wie przecie, że to panu szkodzi. Na co to budzić licha, skoro spi?... ja nie dam; pan doktor by się potem gniewał. Ko to widział!... fel!... Oddaj pan ten kieliszek!

Głos starego brzmiał poczciwie, z jakąś ojcowską powagą i życzliwością.

Włodziński, jakby przydybany na gorącym uczynku, poczerwieniał, zmarszczył brwi, spojrzal na kamerdynera z niechęcią, ale pozwolił sobie z ręki odebrać koniak i po namyśle, uśmiechając się, rzekł:

— A... a... a Antoni nigdy, panie, do spirytualiów nie miał pociągu?... co?... możebyśmy tak razem... co?... po kieliszku?... hm?...

— Ee, obejdzie się!

I postawiwszy kieliszek na tacy, zabrał ją ze słowami:

— A już pana znowu korce zaczyna!... fel! wstyd!... Niech-no pan lepiej jasnje pana trochę dopilnuje, bo jak pan doktor wróci, to będzie bieda.

Podrętał ko drzwiom, powtarzając:

— Wstyd!... wstyd!... żeby tak człowieka do gorzałki ciągnęło!..

Włodziński patrzył za nim i uśmiechał się, ale jakoś nieszczerze; włożył obie ręce w kieszenie i oparty o stół na rozstawionych nogach, spuścił głowę i rozmyślał.

dla zabezpieczenia jego osoby, prawa i mienia, któremu należy.“

„Po utworzeniu społeczeństwa prawdziwie wolnego byłoby zawsze rozsądnem strzedz się przed odbudowaniem tyranii, ponieważ bywają natury przewrotne, które odmawiając potrzeby posługiwania się ludem, narzucają mu jako kasta uprzywilejowana swe kierownictwo. Ci zli obywatele posuną się także do obłudy, skoro spostrzegą niemożliwość zniszczenia gwałtem naszego gmachu społecznego. Trzeba więc przysposobić się także na przypadek, jeśliby chytrnością, oszustwem i udawaniem cnotliwych, zdołali u ludu zyskać większość w urzędach publicznych i wnieśli się na zwierzchników.“

„Aby oddalić wszelkie niebezpieczeństwo, któreby przy takich okolicznościach powstać mogło, niezbędnem jest, aby w chwili tryumfu wolności i równości uniemożliwić na zawsze rządzącym uciskanie ludu; prawo samo jest na to, aby mądrze zastosowanymi zapobieżeniami strzedz osobistej wolności publicznej przeciw możliwemu uciśnieniu przez rządzących. Dla tego nikogo nie powinno się oskarżać, ani aresztować, ani trzymać w więzieniu, jak tylko w przypadkach prawem oznaczonych i stosownie do form przepisanych.“

„Dopóki rząd będzie w rękach sprawiedliwych, te formalności będą sumiennie zachowane; dla czego obywatel prawnie oskarżony o zbrodnię albo przewinienie, jakkolwiek zupełnie niewinny, musi się zawsze poddać prawu, które jego zawezwanie lub aresztowanie słusznie nakazuje; opór byłby ciężkim błędem obciążającym jeszcze bardziej los jego.“

„Gdy atoli rządzący obłudą zjednali sobie ufność ludu, wtenczas okazała się powagą czynami sprzeciwiającymi się prawu, ponieważ ci, którzy pracują około zgniczenia wolności, nie zważają się przed działalnnością podług swego widzimisie. Wtenczas działalnność sprzeciwiająca się człowiekowi z wyjątkiem przypadków i form prawem oznaczonych, jest tyranją, przeciw której obywatel uciśniony prawnie i słusznie powstać może; gdy zaś nie szczędzą gwałtu przeciw niemu, może także prawnie bronić się siłą.“

„W społeczeństwie wolnem, rządzonem przez urzędników sprawiedliwych, kary grożące prawnie obywatelom, obwinionym o zbrodnię lub przewinienie, powinny stosować się do zasług wypadku i być z natury pozytywne społeczeństwu.“

„Niema większego przestępku jak spiszek dla ozywienia i odnowienia tyranii Xięży; społeczeństwo wolne jest dla każdego członka najlepszą matką, dla tego starać się o przywrócenie despotyzmu Xięży i o ozywienie przeklętych nauk, jest dopuszczeniem się najpodlejszego bratobójstwa; kto by zbroił coś w tym rodzaju, powinien być skazanym na śmierć przez społeczeństwo, gdyż jest winniejszym od węża upodłonego dla tego, że rani łośno tego, który go rozgrzał.“

„Przez prawo własności należy rozumieć to, co każdy obywatel słusznie posiada, z rozporządzeniem, wedle woli najlepszemi owocami swjej pracy.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Niemcy.

\* Berlin, 29 lipca. Z powodu pomyślnego rozwoju finansów Rzeszy wyraża zadowolenie swoje także „Hamb. Corr.“ i uznaje, że pozycje przyjęte przez większość parlamentu przy obradach nad etatem okazały się odpowiedniami. Przypuszcza on wprawdzie, że w bieżącym roku zmniejszą się dochody z cel zbożowych, a zwiększą koszty utrzymania wojska, jest atoli mimo to tego zdania, że także w 1896/97 r. parlament nie będzie uważał za potrzebne uchwaląc nowe podatki. Jeżeliby finanse Rzeszy i nadal rozwijały się równie pomyślnie, nateczas rządy związkowe tylko niepotrzebnie marnowałyby czas i psuły sobie humor projektami podatkowymi, nie mającemi żadnych widoków przyjęcia.

— Wedle zestawienia pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych oddano w Prusach od 1 października 1878 r., tj. od dnia wejścia w życie ustawy o opiece nad opuszczonemi dziećmi, do 1 kwietnia 1894 roku 22,252 dzieci na wychowanie przymusowe. Z tych przypadka na Prusy Wschodnie 1573 dzieci, Prusy Zachodnie 964, Berlin 1012, Brandenburgia 2061, Pomorze 1526, W. Ks. Poznańskie 1470, Śląsk 4084, Saksonia 1914, Szlezwik-Holsztyn 1056, Hanower 1698, Westfalia 1244, obwód rej. kaselskiej 1230, wiesbaden-skiej 805, prow. nadreńska 2569, kraje koronne 18. Koszta utrzymania t, ch dzieci wyniosły we wzmiankowanym okresie 17 724 530 marek, z których przypadło na związki komunalne 8 877 069 m., na państwo marek 8 847 461.

— Wiedeński ambasador niemiecki, hrabia Eulenburg, na którego prasa powstaje, iż nie został na posterunku w czasie zajść bułgarskich, skróci swój urlop i nie będzie cesarzowi Wilhelmmowi już towarzyszył do Anglii.

— Wstyd!... wstyd!... — brzmiały mu jeszcze w uszach słowa starego sługi, któremu przyznawał słuszność.

Miał wrażenie, jak gdyby się ocknął nad brzegiem strumiej pochyłości, po której omal nie stoczył się znowu; znał siebie dobrze i wiedział, że tych kilka kropel trunku których mu w porę przelknął nie dozwolono, byłyby się zamieniły w nim w trawiającą iskrę i wzniewiły nowy atak pijackiej gorączki.

— Widzisz — mówił sobie z wyrzutem — trzeba cię pilnować, jak dziecko, albo waryata, bo sam straciłś władzę nad sobą... Zdaowało ci się, żeś już uleczony?... ładne uleczenie!... Bydlę jesteś!... nieszczęśliwe bydlę!..

Skrzywił się, jakby miał język pełny niesmak. Analizował siebie teraz i potępiał za tę słabość, która w nim tak głęboko tkwiła, chociaż chwilami przycyżalała się i ludziła go pozorami wyzdrowienia.

Miał ojca, po którym odziedziczył taki sam nałóg, ale który w pięćdziesiątym roku życia przeszedłszy ciężką chorobę, nagle pić zaprzestał i nawet nabrał wstręt do wódki.

— Może i ze mną tak będzie — mówił sobie w chwilach uprzytomnienia i równowagi, odzyskiwanej dłuższą wstrzemięliwością; ale ilekroć się przekonywał, że ta nadzieja była tylko złudzeniem, że, jak teraz właśnie, sam zapach koniak, podniecający jego nerwy, wystarczał do rozkiełznania w nim tej wiecznie spragnionej hydry nałogu, tracił znowu wszelką wiarę w siebie i stawał się zrezygnowanym fatalistą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## (91) SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawałewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 167.)

Musiał sobie dłońmi przecierać oczy, bo mu coś w rok przysłańało.

Przemógł się jednak i czytał dalej:

„Nie potrzebuje wskazywać Ci nikogo palcem, poznasz go sam, gdy się zastanowisz nad ową niewytłomaczoną sympatją Twjej żony dla cudzego niby dziecka, nad tą czułą, macierzyńską opieką dla chłop-skiej niby krwi, na tą troskliwością dla niby wychowanka, nad zaufaniem bezgranicznem do kogoś, co ani stanowiskiem swoim, ani pochodzeniem do Wąszej sfery nie należał.“

„Nie wymieniam nazwisk żadnych, aby słowa moje nie zakrawały na denuncyacye; sam je sobie uzupełnisz, a czy się dasz przekonać, będziesz przy-najmniej na wszelki wypadek uprzedzony.“

„Na jedno jeszcze zwróć tylko uwagę: komu właściwie nieboszczka oddała większe zaufanie — Tobie, którego mianowała tylko d żywotnikiem swojej spuścizny, czy temu, którego uczyniła wykonawcą swojej ostatniej woli?..“

„Może ten drobny na pozór szczegół przekona Cię bardziej od moich słów, które dyktuje mi tylko

— Drugie fiasco pana Mellage. W Hamburgu również nie miał pan oberżysta szczęścia ze swym wykładem o Alexyanach. Zebrało się na odczyt około 180 osób, między nie ni w wielu reporterów, policjantów i kelnerów. W czasie niedorzecznego wykładu wiele osób wysunęło się cichaczem ze sali. Hamburg więc zgłotał wielkiemu męzowi i reformatorowi bardzo niegościnne przyjęcie. Należy się spodziewać, że na hamburskim odczycie zakończy on serią swych gościnnych występów.

— Program wieca katolików niemieckich, który się odbędzie w Monachium w sierpniu, ogłaszają dziś katolickie pisma niemieckie. Komitet lokalny podaje zarazem różne objaśnienia i informacje, dotyczące zgłoszeń się, mieszkania, cen kart wstępnych i t. d. Jak wiadomo, odbędzie się wiec w dniach od 25 do 29 sierpnia włącznie.

— W zeszłym tygodniu umarła w Kobleny w klasztorze Franciszkanek hr. Stolberg, w zakonie Siostra Beata. Przed dwoma laty najstarsza córka domu hr. Stolbergów, Zofia, wstąpiła do Karmelitanek we Lwowie, a także najmłodsza siostra jest zakonnicą w klasztorze Franciszkanek w Biel-feldzie.

## Telegramy.

**Pariz,** 29 lipca. Przy wyborach do rad jeneralnych w Roubaix socjaliści zakłócili spokój, gdy się dowiedzieli, że kandydat ich preparat.

**London,** 29 lipca. Biuro Reutersa donosi z Shanghai, że nowy wicekról prowincji Szcwan, Luchuanlin, wysłał telegram do cesarza chińskiego, w którym czyni dawniejszego wicekróla odpowiedzialnym za rozruchy przeciw misionarzom. Skutkiem tego nakazał cesarz byłemu wicekrólowi, Liuping-szangowi, pozostać w Szcwan, dopóki sprawa odszkodowania nie zostanie załatwiona.

**Nowy Jork,** 29 lipca. Z Limy donoszą, że Billingham został wybrany pierwszym, a Seminarium drugim wiceprezydentem republiki Peru.

**Wiedeń,** 30 lipca. Zebranie czeladników malarzskich uchwaliło strejk. — Część (około 100) czeladników już strejkuje, większość jednak nie łączy się z nimi.

**Lwow,** 30 lipca. Bułgarska deputacja przybyła tu z Kijowa.

**Białogóra,** 30 lipca. Dyrektor serbskiego banku narodowego, Piotr Manolicz, utopił się przy kąpieli w kanale Bega.

**Wiedeń,** 30 lipca. Towarzystwo wiedeńskiego ogrodu zoologicznego podało się do konkursu. Pasywa i aktywa wynoszą 1,400,000 guldenów.

## Towarzystwa i Spółki.

### Poseidzenie kujawskiego Towarzystwa chowu królików w Inowrocławiu.

Przewodniczący Towarzystwa, p. Józef Chociszewski, zagaiwszy zebranie, zwrócił uwagę na wielką ważność chowu królików dla mniej zamożnych warstw naszego społeczeństwa. Nasze Towarzystwo jest jedynym w ziemiach dawniej Polski, które stara się przez upowszechnienie poprawnych ras królików i przez porzucenie o chowie tych zwierząt dźwignąć tę zaniedbaną gałąź naszego dobrobytu. Usiłowania nasze nie są bezskuteczne. Nietylko w Inowrocławiu i w okolicy, ale i w dalszych stronach zajęto się racjonalnym chowem królików.

P. Sielski z Inowrocławia sprowadził kilka królików z Belgii, pomiędzy którymi zwraca uwagę zwawców olbrzymi samiec, premiowany na wystawie w Brukseli. Kosztuje ów królik ze sprowadzeniem 100 franków. Nie należy ustawać w naszej pracy, która przedź czy później przyniesie pożądane owoce. Gdybyśmy się szczerze wzięli do dzieła, mogłyby się dochody Księstwa wkrótce o milion marek powiększyć przez ulepszenie chów królików.

Następnie odczytał p. Formański pięknie napisaną rozprawę o pielęgnowaniu królików, w której były podane bardzo cenne i trafne wskazówki.

Rozprawa p. Formańskiego wywołała bardzo ożywioną dyskusję, w której brali udział pp. Sielski, Kozłowiec, Cegiel, Pawlak i inni. Zwrócono uwagę, aby wczesniej odłączać samice od samców i aby młodym jak najwcześniej dawać zielonych roślin.

P. Sielski podał kilka bardzo cennych spostrzeżeń z własnej praktyki. Nie należy sprowadzać królików w porze zimowej od listopada do marca, gdyż tracą życie, jeżeli panują silne mrozy. Zajmującym był szczegół, że jeżeli się podaje pokarm młodym na talerzach, wówczas samica przewraca naczynie z paszą, skero spostrzeże, że młode już się dostatecznie pożywiły. Podał też do wiadomości, że zarząd pruski wojskowy poświęca baczną uwagę hodowli królików. W nadreńskiej prowincji urządzona będzie wielka królikarnia na 500 morgach, celem zaopatrywania armii w mięso królicze. Jeżeli rząd zajmuje się pilnie tą sprawą, wówczas można powziąć przekonanie, że hodowla królików nie jest igraszką, ale ma wielkie ekonomiczne znaczenie, dla tego należy upowszechnić chów ulepszonych królików w naszym społeczeństwie.

Jeden z członków zwrócił na to uwagę, że króliki uratowały fortece francuzką Belfort, gdyż załoga mogła się długo bronić, żywiąc się mięsem króliczym, co taki miało skutek, że nie zabrano tej fortecy Francji. Jak zatem niegdyś gości ocalili Rzym, tak w naszych czasach bojaźliwie króliki oddają wielką przysługę narodowi francuzkiemu.

Zwrócono też uwagę, aby użyć do poprawienia rasy królików dzikiego królika, który u nas żyje. Wogóle na posiedzeniu niedzielnym rzucono wiele trafnych uwag.

Dowiedzieliśmy się, że p. Sielski zamierza w Srodzie założyć królikarnię na większe rozmiary. Ubolewać wypada, że tylko 10 osób zeszło się na posiedzenie. Sprawa chowu królików ze względu na polepszenie dobrobytu naszej robotniczej ludności powinno znaleźć większe poparcie w naszym społeczeństwie.

\* „Pamiętnik II wieca katolickiego“ można odbierać codziennie w drukarni pisma naszego. Zamiejscowi prenumeratorzy, którzy życzą sobie „Pamiętnik“ mieć przesłany, zechcą nadesłać 20 fen. na porto od pojedynczego egzemplarza. — Odtąd cena wynosi 3 marki.

## Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

### Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 30 lipca.

\* **Doniesienia urzędowe.** Król udzielił pozwolenia lekarzowi praktycznemu dr. Bojanowskiemu z Kościana na noszenie krzyża rycerskiego papieskiego orderu Piusa.

\* **Wystawa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych** w Teatrze polskim, Berlińska ulica nr. 18. W czasie wystawy przemysłowcy znacznie powiększona i nowo urządzona, zawierająca przeważnie dzieła sztuki polskiej oraz obce. Codziennie zwiedzać ją można od godziny 10 — 1 z południa i od 4 — 6 po południu. W święta zaś w niedziele od 12 — 2 po południu. Cena wejścia 30 fen, dzieci 15 fen.

\* **Wczoraj** odbył się pogrzeb ś. p. Józefa z Sarnowskich Milewskiego, małżonki ś. p. radcy dr. Witolda Milewskiego. S. p. Józefa zgasła w Berlinie, z tamtąd też sprowadzone zostały zwłoki do Poznania. Wczoraj rano odbyło się w kościele farym nabożeństwo z wigiliami, poczem JW. X kanonik Kubowicz odprawił w otoczeniu duchownych mszą św. Mowę żałobną wygłosił X. Różycki.

Następnie zdjęto z katafalka trumę całą zarzuconą kwiatami i obspaną wieńcami dzieci, wnuków, przyjaciół i życzliwych. Pochód żałobny ruszył ku cmentarzowi farymu. Pochód ten prowadził w otoczeniu kilkunastu duchownych JW. X. kanonik Kubowicz. Kościół był przepięknie wieniony R. i. p.

\* **Otrzymujemy pismo** na następujące: „Podczas wycieczki Galicyan z Gniezna do Inowrocławia we wtorek dnia 23 b. m. zagabiał jednemu z uczestników brzozy paletki. Uczciwego znalazcę uprasza się o łaskawe zgłoszenie się do redakcji „Dziennika Poznańskiego“, gdzie odbierze wynagrodzenie.“

\* **Po upalnym dniu** wczorajszym, pada dzisiaj deszcz od samego rana.

\* **Służba dworcowa** na peronach zamkniętych otrzymała wskazówki, ażeby podróżnych, którzy spóźnili się na pociąg i biletu wykupił nie mogli, wpuszczała na peron uprzedzając o tem szafnerów.

\* **Wycieczka Galicyan** czytamy jeszcze w „Gaz. Gdańskiej“:

„W drugim dniu (w piątek) odwiedzin swoich w Gdańsku podzielili się uczestnicy wycieczki znow na dwie grupy, z których mniejsza zwiedzała w dalszym ciągu tak liczne w Gdańsku pamiątki i zabytki starożytności, struktury, sztuki.

Widzieliśmy, jak inżynierzy i technicy interesowali się najpierw rzeźbami miejską, jak szczegółowo oglądali jej urządzenia: targowisko i jego zabudowania, rzeźnię nierogacizny, bydła, cieląt i owiec, koni, laboratorium rewiacyjne mięsa, oddział do wyzysku chorego bydła, piec do wypalania kości, lokale doświadczalne, sekcje i t. p., hale do przechowywania mięsa w zamrożonym stanie, restauracja, biura itd. itd. Wszystko to interesowało gości gospodarzy, techników, inżynierów, radnych miasta, a nawet kupców.

Większa grupa wsiadła przed południem na parowice, udała się pod Heubude zwiedzać pola irygacyjne, które mi uczestnicy bardzo zainteresowali.

Po południu udała się odważniejsza część gości parowcem, druga część koleją do Copot, aby po nużących, licznych, przy upale + 26 stopni wycieczkach wypozać.

Ku wieczorowi zbrali się wszyscy na salce „Domu polskiego“ u p. W. Kulerskiego, gdzie nastąpiło pożegnanie gości przez p. Kulerskiego i adwokata p. Neumanna. Imieniem Galicyan podziękował prezes wycieczki p. Goltental za gościnne przyjęcie.

Kilku z gości, jak p. profesor Dziwiński z żoną i córkami, p. Ostaszewski, Wang i inni pozostali w Copotach dla wycieczki na pewien czas, inni powrócili do Gdańska, aby następnego dnia wyjechać bądź to w swe strony rodzinne, bądź to w dalszą podróż w głąb Niemiec, na wystawę do Królewca, do Torunia, Poznania itd.“

\* **Rada Związkowa** rozporządziła iż spis ludności odbędzie się w poniedziałek dnia 2 grudnia a me w niedziele dnia 1 grudnia, jak pierwotnie zdecydowano.

\* **Z pod Strzelna** piszą nam: W zeszłą niedzielę odbył się odpust św. Anny w Kościszkach z niebawem okazał się. Sumę celebrował X. szambelan Wołiński ze Strzelna, a kazanie wygłosił X. prałat Goebel z Kruszwicy. Kazanie to o obowiązkach matek, do głębi wstrząsnęło słuchających i głębokie na nich musiało wywołać wrażenie. X. Prałat jest niewątpliwie iż pierwszywzorem kaznodzieją ludowym. Wielu okolicznych kapłanów uczestniczyło w pracy we winicy Pańskiej tego odpustu.

Byli czynni X. dziekan Kaczmarek z Chetmiec, X. Kiteł ze Stodół, X. dr. Wilkoński z Piask, niemniej szanowni proboszczowie z W. Sławska i Siedlimowa. Wedle najnowsze rozporządzenia komisarza obwodowego, handlarze, przybywający na odpust, nie mają obowiązku pytać się u władzy dompialnej o pozwolenie na rozpinanie swych bud, gdzie i jak im się podoba. Dominium nie pobierając żadnych opłat, ma tylko obowiązek oczyszczać następnie drogę zabrudzoną i dostarczyć wody dla koni, o którą dziś tak trudno przy tej suszy. Czy tak jest w porządku nie wiadomo, ale przekupnie mają się z pyszną, dużo narobią nieporządku, a nie porządkowcy nie potrzebują.

\* **Teatr polski w Bydgoszczy** (na sali w Strzelnicy). W śróde komedia: „Harde dusze.“

\* **Teatr polski w Kowalewie** (na sali p. Schreiberna — tylko jedno przedstawienie).

W czwartek 1 sierpnia sztuka narodowa w 5 aktach: „Kiliński.“

\* **Teatr polski w Golubiu** (na sali p. Arendta).

W piątek 2 sierpnia dramat: „Gwiazda Syberyi.“

W sobotę komedia: „Damy i huzary“ i mazur w 4 pary.

W niedzielę opereska: „Biedna dziewczyna.“

\* **Dia archeologów.** Pod Starogardem odkryli robotnicy zatrudnieni w polu przy-historycznym grobowce kamienne; zatopano się kilku urn, które oddano do muzeum prowincjonalnego w Gdańsku.

\* **Landrat Kraemer** z Torunia mianowany został wyższym radcą rejencyjnym i kierownikiem oddziału dla spraw kościelnych i szkólnych w Poznaniu.

\* **Zjazd prowincjonalny zachodnio-pruski** strzelecki Towarzystw niemieckich w Starogardzie, odbył się dnia 28 b. m. jako wielka manifestacja szowinistyczna. Spółka H. K. T. nadesłała „gorącą“ depeszę tej treści: „Strzelcom zachodnio-pruskiemu, wzięty awangardzie nie-

mieckiej nad Wisłą, trzykrotne hurra!“ Spółkowiec, adwokat Obuch z Grudziądza słał Towarzystwa strzeleckie jako wał przeciwko „wrogom państwa“, a szczególnie wzniosłe zadanie przypisywał strzelcom zachodnio-pruskim identyfikując je z zadaniem spółki H. K. T. i t. d. — Dowiedzieliśmy się więc, że do antyjołskiego, szowinistycznego rydwanu wprężyły się także Towarzystwa strzeleckie.

\* **Z Nowogomłasta** (Pr. Zach.) piszą: Pan Maryan Zelma z Tylic w powiecie lubawskim, rozparcelowawszy w Tylicach swą posiadłość pomiędzy ziomków, kupił posiadłość na przedmieściu p. z Nowemmieście od p. Gi-rauda, Niemca, który pielgrzymował do Bismarcka.

\* **Copoty.** W piątek po południu chłopiec kąpiąc się w morzu dostał ataku epilepsji i niezawodnie byłby utonął, gdyby na wybrzeżu stojący p. prof. English i muzykant p. Siedler nie wyratowali tonącego.

\* **Z Raciborza** donoszą, że wstrzymano się z wyplacaniem sumy przynależnej Rumplowi za schwytanie kłusownika Sobozyka, ponieważ żona Sobozyka rości pretensje do połowy nagrody, zapewniając, że działała w porozumieniu z Rumplem.

\* **„Gazeta Toruńska“** rozpoczęła publikacją nazwisk abonentów „Geselligera“, poczem dodaje: „Dalszy ciąg spisu katolicko polskich abonentów pisma masonskiego nastąpi.“ — „Geselligera“ w każdym niemal numerze obrzuca błotem Kościół katolicki i Polaków, dziś n. p. wysławia się z dogmatu nieomylności Papieża.

\* **Reichsanzeiger** ogłasza, że z dochodów z cel na zboże i było przypadło na Prusy za rok obrachunkowy 1894/95 56,217,297 marek, z której to sumy przekazano wedle lex Huene związkom komunalnym 41,217,297 marek a mianowicie przypadło na Prusy Wschodnie 2,223,998 marek, na Prusy Zachodnie 1,662,393 markk Berlin 3,469,975 m. Brandenburgia 3,352,600 m. Pomorze 2,151,746 m. W Księstwo Po znańskie 1,988,223 m. Śląsk 5,138,061 m. Saksonię 4,058,968 m., Slezewig 2,289,642 m., Hanower 3,467,707 m. Westfalię 2,878,927 m. Hesję 2,406,805 m., prow nadreńskie 6,043,034 m., kraje Hohenzollernów 85,218 marek.

\* **Rozwiązane zgromadzenie.** Czytamy w „Czasie“: W sobotę o godz. 8 wieczór w sali Ebera przy ul. Starowisłnej odbyło się zgromadzenie partii socjalno-demokratycznej; plakaty, zwotujące posiedzenie, zapowiedziały, iż na porządku dziennym znajduje się sprawa p. t.: „Koło polskie a sprawa chłopka.“ Na zgromadzenie to zarząd partii, niewiadomo na jakiej podstawie, zaprosił postów: X. prałata Chotkowskiego, dr. Sokolowskiego i dr. Weigla. Wśród tropikalnego upału rozpoczęło się zebranie, w którym, zdaje się, nie było ani jednego wyborcy. Zagał je p. Leon Misiołek i bronil socjalistów przed zarzutem, jakoby zwalczali religię i patriotyzm.

Nastąpił potem długi wywód p. Daszyńskiego, w którym w najczarniejszych kolorach przedstawiał szlachtę, jako dążącą do zniszczenia materialnego i moralnego chłopca. Jako wampira, pijącego krew chłopką i pot chłopki, doprowadzającego do skutku takie ustawy, które zawsze grubszym końcem przeciw chłopu się obracają. Takie same zarzuty, pełne nienawiści, zrobił mowca duchowieństwa, biskupom, rządowi, wreszcie Kołu polskiemu. Mowca zakończył przemówienie swoje wniesieniem rezolucji, wyrażającej potępienie i oburzenie zgromadzenia dla Koła polskiego z powodu nieprzychylenia się do żądania posta Lewakowskiego o wniesienie interpelacji, dotyczącej za-odbywania w niektórych miejscowościach zgromadzeń chłopskich. Teraz wstąpił na mównicę: X. prałat Chotkowski, który wiedziony raczej dobrą wolą, niż obowiązkiem, przybył na zebranie, i zaczął od słów: Niech będzie pochwalony Jezus, Chrystus, które pewna część zebrałwa za nim powtórzyła. Dalej dziękował, że rezolucja, przedłożona przez p. Daszyńskiego, zawiera słowa, jakich X. Chotkowski użył w Kołu polskim, iż zakazami zgromadzeń nie zabije się ruchu chłopkiego. Dalej stanął mówca w obronie duchowieństwa i Biskupów; wskazał, że spraw domowych nie należy wytycać przed parlamentem, ale załatwiać je w kraju i dla tego Koło przeciwnie było wnoszeniu w Wiedniu interpelacji. Dalej mówca dotknął sprawy socjalizmu i wyraźnie powiedział zebranym, że sami nie wiedzą, gdzie ich przywódcy ciągną, że religia nie jest sprawą prywatną, ale publiczną; zaznaczył też swoje stanowisko wobec ludu. Przypomniał, że nam potrzebna jest miłość wzajemna, a nie szerszenie nienawiści. Każdy ustęp mowy X. prałata dr. Chotkowskiego przerywały hałasy i krzyki zebranych, tak że mowcę prostru usiłowano zakrzyżać i zagłuszyć. Wystąpienie wczorajsze X. prałata Chotkowskiego jest dowodem, jak przywódcy partii wychowują swoich zwolenników i trują ich ducha; nie chcą i nie mogą oni już słyszeć innych słów nad zatrute słowa własnych mówców. Przetrzymując X. prałata Chotkowskiego owe wybuchy niechęci i nienawiści; nawet wśród spokojniejszych robotników odzywały się głosy oburzenia z powodu takiego barbarzyńskiego zachowania się ogółu; szczególnie prowokacyjnym występowaniem odznaczali się młodzi izraelici, których mnóstwo przybyło na salę i którzy po prostu urządzili „he-cę“ przeciw kapłanowi katolickiemu, ciesząc się, iż część robotników katolickich daje im się powodować.

Z X. prałatem Chotkowskim polemizował p. Diamand. Gdy X. prałat dr. Chotkowski chciał mu odpowiedzieć, powstała piekielna wrzawa, padały słowa obrażające godność kapłańską, słowa, które nigdy paść nie powinny; postęw nienawiści wybuchnął całą siłą. Gdy przewodniczący nie mógł doprowadzić do porządku i ucieszenia się zgromadzenia, komisarz policji p. dr. Banach rozwiązał zgromadzenie i z tego powodu nie przyszło do głosowania nad rezolucją. W zebraniu wzięło udział około 300 osób.

\* **Fryburg w Brysgowii.** Wspomnieliśmy niedawno o założeniu „Collegium Sapientiae“ dla kapłanów, którzy po ukończeniu studiów teologicznych pragną kształcić się w pewnym zawodzie. Obecnie podajemy pobudki, które wpłynęły na założenie collegium, z nich bowiem widać jasno doniosłość i ważność tego przedsięwzięcia. Otóż założyciele tak rozumowali: O potrzebie istosowności takiego zakładu nie będzie wątpli nikt, kto zastanawia się głębiej nad ruchem naukowym naszych czasów. Niemcy katolickie nie mają dość męzów, którzyby mogli na polu umiejętności teologicznych wywierać wpływ stanowczy i skuteczny a stojąc na wysokości badań naukowych zwyciężko walczyć za prawdę katolicką bronią najnowszych zdobyczy. Umiejętność, wroga wierze i Chrystusowi, wyparła katolików z katedr na wydziałach świeckich w uniwersytetach, obejmując je w nieograniczone władanie. Umiejętnie wykształconych przedstawicieli właściwych nauk teologicznych jest niemiernie utrudnione, to też obsadzanie katedr na wydziałach teologicznych i w seminarjach natrafia na wielkie trudności. Liczba filologów ze stanu duchownego w szkołach średnich zmniejsza się ustawicznie. Dalej społecznych, politycznych i kościelnych stosunków w Niem-

zech wynika zwiększenie wymagań naukowego wykształcenia kapłanów, którzy mają zająć wyższe stanowiska. Zarząd kościoła, obrona praw jego w parlamencie i prasie, socjalno-polityczna działalność kleru wymagają zapoznania się z przeróżnymi działami umiejętności, których niepodobna przyswoić sobie w ciasnych ramach teologicznego trzechlecia ani też wśród pełnienia obowiązków duszpasterskich. Tym brakiom zaradzić, dać kapłanom sposobność do takiego uzupełnienia swego wykształcenia — oto zadanie „Collegium Sapientiae“. Wyposażono je we wszystko, co przyczynić się może do ułatwienia tego zadania. Dom, w którym każdy z przyjętych kapłanów znajduje osobny pokój, czeka go za uszczerpieniem skromnej opłaty, zastaw waniej do jego możności. Bibliotekę uniwersytecką, seminarzycką i znakomitą bibliotekę konwiktu arcybiskupiego ma do dyspozycji. Obok studiów ściśle teologicznych może kapłan kształcić się w filologii, ekonomii społecznej, prawie kani-onicznem i świeckiem, naukach przyrodniczych, filozofii i apologetyce. Wszystkie te umiejętności wykładają w uniwersytecie fryburskim dzielni profesorowie, stojący na gruncie ściśle katolickim, a ciesząc się niepoślednią sławą naukową. To też nie dziw, że biskupi, kler i w ogóle cały świat katolicki w Niemczech powitali otworzenie „Collegium Sapientiae“ z wielką radością, obieując sobie po niem niemałą korzyść dla sprawy katolickiej.

\* **O niedzy nauczycieli ludowych w Hiszpanii** donoszą w gazetach zagranicznych: „Pięciu nauczycieli z Benagalbon przeciągało znow, żebrząc, po ulicach Malagi“ Gubernator cywilny przedsięwziął wprawdzie bardzo surowe środki, by fakt ten się nie powtórzył — ale nie pomogą one, jeśli nie można jednocześnie poprawić losu biednych nauczycieli. Miejscowości Cala de Moral, Rincol de la Victoria i Benagalbon, należące do jednego okręgu, są najzupełniej zrujnowane; dwie trzecie mieszkańców wywędrowały, a pozostali umierają literalnie z głodu. Większość rodzin od wleu miesięcy już nie rozpała światła ani ognia i żyje wyłącznie chlebem, wodą, solą i oliwą. Kto ma jeszcze jakie lepsze artykuły żywności, ukrywa je jak skarb kosztowny, by mu ich nie skradziono. Prawo własności w ogóle już w Benagalbon nie istnieje. Domy stoją w większej części pustkami, nikt nie reklamuje ich jako swoją własność, a ludzie wprowadzają się, gdzie chcą. Ale pomimo tego niesłychanego ubóstwa muszą ci nędzarze płacić tyle podatków, co i dawniej i z tą samą punktualnością. Przed laty, okolica dokoła Benagalbon uchodziła za bardzo płodną i bardzo bogatą, ale teraz wspaniałe winnice zniszczone są przez floskery, pola leżą odłogiem a rybołówstwo tak upadło, że nie może być wcale uważane za źródło dochodu. Cóż więc dziwne, że w takich warunkach gmina nie może opłacać swoich nauczycieli? Prowincje hiszpańskie ogółem winne są nauczycielom ludowym zajętych pensji przeszło 5 milionów franków, a na czele dłużników stoi prowincja Malaga z sumą 1,000,000 fr. Zarząd szkólny w Maladze trwoni na swoje przyjemności fundusze dla tych nieboraków przeznaczone. W wielu miejscowościach młodzież rośnie w ogóle bez żadnej nauki, bo nauczyciele nie mogą już po prostu z głodu dawać lekcyi. W innych miejscowościach — nietylko po wsiach ale i w miastach — szkoły mieszczą się w stodółach, piwnicach, nawet w oborach, m terytu naukowemu niema wcale, a zdarzało się już nieraz, że nauczyciel ukazywał się w koszuli wśród uczniów, albowiem innego ubrania faktycznie nie posiadł.

\* **Miejski filut.** Przez ulicę Dolnych Młynów w Krakowie szedł handełes z workiem pod pachą, tuż za nim pauper bosy, w spodekach o jednej szelce, w polatanym spencerku i w czapce z połową daszka, gdy nagle od strony Czaręj Wsi ukazał się duży pies z wywieszonym językiem. „Pies wściekły!“ Wściekły pies!“ krzyczy chłopak a handełes skręca z drogi i staje pod murem. Chłopak mówi:

— Niech kupiec ucieka, to nie na żarty, pies wściekły ze stulonym ogonem.

Żyd pobiął i chwytł chłopca za rękę.

— Dam pięć cholerów tylko niech ten paskidny zwirz mnie nie zaczepuje.

— To dajmy kupiec co żywo cholere!

Żyd trzęsąc się cały, wydobywa z woreczka pięciobelerówkę a chłopak chwytł ją i mówi:

— Niech się kupiec zakryje chałatem na głowę, bo takie psy strasznie żydów nie lubią — i unyka. Samu poly chałata aż na kapelusze i udając szczekanie psa, zmusza do ucieczki.

Żyd przerażony umyka, ukazując brudne pończochy i niezbyt całe dolne ubranie. Ze strachu gubi worek i kij. Za nim biegną dzieci krzyżące: — Trzymaj! trzymaj!

— Porusza się cała ulica, otwierają się okna na krzyk i szczekanie, które nasładowuje wybornie filut chłopak. Za żydem popędziła zgraja a sprawa widowska klaszcze w ręce z radości, bo za pięć helerów kupi subie butek i dwa „cienkie!“

\* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 31 lipca św. Ignacego Loj.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 19. Zachód o godzinie 7 minut 52.

## Telegram giełdowy.

Berlin, 30 lipca 1895 roku. (Kursa końcowe.)	
Kurs z dnia	29 30
Pszencica oslab.	144 145
na lipiec . . . . .	146 50 146 50
na wrzesień . . . . .	117 50 117
Zyto oslab.	119 75 120
na lipiec . . . . .	44 10 44 10
na wrzesień . . . . .	44 1 44 10
Okowita słańsk.	37 40 37 40
na lipiec . . . . .	41 70 41 40
na wrzesień . . . . .	41 70 41 40
na październik . . . . .	40 80 40 60
na grudzień . . . . .	39 90 39 80
spółwocza . . . . .	126 75 126 60
na wrzesień . . . . .	00 00 00 00
Wypowiedziano:	00 00 00 00
żyta węgpi . . . . .	30,000 10,000
okowity kw. eksp.	0,000 0,000
spoz.	0,000 0,000

Szecein, 30 lipca 1895 roku. (Kursa końcowe.)	
Kurs z dnia	29 30
Pszencica stałej.	144 — 146 —
na lipiec-sierpień . . . . .	147 50 147 50
na wrzes-paźdz.	110 50 118 50
Zyto stałej.	120 50 119 50
na lipiec-sierpień . . . . .	43 70 43 70
na wrzes-paźdz.	43 70 43 70
Okowita potw.	29 30
w miejsc eksp.	37 — 37 —
na grudzień . . . . .	— — — —
na maj . . . . .	— — — —
Petroleum	10 75 10 60
w miejscu . . . . .	— — — —

